

Aleksander Brückner

"Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX. wieku. Studya porównawczo-literackie", Stanisław Zdziarski, Warszawa 1901 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 167-168

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zdziarski Stanisław, Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX. wieku. Studya porównawczo-literackie. Warszawa, Wende, 1901. VII. i 587 str. 8°.

Jeżeli dziś pierwiastek ludowy w poezji polskiej górą — dosyć wspomnieć na Pana Balcera w Brazylii, na Zaczarowane Koło, na Wesele, na dramata Kasprowicza, na śpiewki Laskowskiego, na Orkana, — to praca, opowiadająca dawniejsze dzieje i przemiany pierwiastku tego przychodzi chyba w samą porę; temat to wdzięczny i ważny. Poświęcono u nas obszerne porównawcze studjum bajronizmowi, przebrzmiałemu, zwietrzałemu, napływowemu; o ileż więcej zasługuje na takie studjum element rodzimy, żywotny, niewyczerpany: praca p. Zdziarskiego była nam też przyjemną, wiele obiecującą niespodzianką i została taką, chociaż niestety, nie dotrzymuje ze wszystkim, co tytuł zapowiada.

Studya te nie są »porównawcze«; ograniczają się wyłącznie poezją polską, nie wyzierają po za jej obręb nawet do prozy polskiej, cóż dopiero do innych literatur a przecież przymiotnika »porównawczy« używamy dziś w znaczeniu szerszem. P. Zdziarski zwięził je; on »porównywa« poezję Mickiewicza z ludową i to mu wystarcza, unika zadania ważniejszego, większego, wdzięczniejszego, powiązania objawów polskich z europejskimi; pozbawia obraz swój ła.

Gdyby to był jedyny niedobór w jego pracy, pogodzilibyśmy się łatwo, ale tych niedoborów jest więcej. P. Zdziarski zwięzwszy znaczenie słowa »porównawczy« rozszerzył natomiast znaczenie słowa »ludowy«; jego »ludowy« obejmuje bowiem i wszystko nieludowe, najpotworniejsze nawet wymysły i fałszerstwa. Odstraszającym przykładem jest jego rozbiór »Anafielasa« a raczej »Witoloraudy«: wierzy naiwnie w rodzimość, prawdziwość, litewskość tych wycinków marnych z kartonów greckiej mitologii; u niego każdy opis niestychanego nigdy bóstwa, wyssanego z palców Narbuta i i., »zgadza się zupełnie z wierzeniami ludu litewskiego« — stały to frazes; na tej samej stronie 405, figuruje znowu »opis ten zgodny jest zupełnie z mitologią litewską« — i takim to cudem uchodzi u niego, reprezentuje mu Witolorauda, w której prócz nazwisk i to fałszywych, nie litewskiego niema, pierwiastek ludowy w poezji Kraszewskiego. Jeżelibyśmy mu zaś podarowali nieznaną Litwy — chociaż, chcąc o niej pisać, mógł bodaj zajrzeć do artykułów moich w Bibliotece Warszawskiej, któreby go były przed temi potwornościami przestrzegły — toć i na Mazowszu nie lepiej mu się powiodło. Uwierzył np. w ludowość Dziewicy-Chmury w »Lesławie« Zmorskiego: zamiast powiedzieć, że to tylko pusty, nieszcześliwy, ultraromantyczny, absolutnie nieludowy wymysł, objaśnia nam tajemniczo, że dziewice-chmury przeniósł lud w głębiny rzek i jezior i nazwał rusałkami, — kiedy, czy po r. 1843, po napisaniu Lesława? Ta »Chmura« tak ludowa jak i ten Lesław, jak i Jurata fałszerza Ludwika z Pokiewa, którego kłamstwa Siemieński, w błąd

wprowadzony, powtarza (np. na str. 98, 99 i i.). Brak więc autorowi zmysłu, co za ludowe uchodzić może i winno, co nie.

Lecz i na tem nie koniec. Autor ułatwił sobie pracę nadzwyczaj. On nie rozprawia o pierwiastku ludowym, o wybitnych zmianach, jakim wpływ jego podlegał; jak na ten sam pierwiastek zupełnie inaczej zapatrują się Brodziński a Mickiewicz, Wolski a Zmorski, Lenartowicz a poezya »Młodej Polski«; jak do artyzmu mieszają się tendencye, już w latach czterdziestych, coraz silniej w późniejszych. W te zasadnicze kwestye, jedynie niemal godne uwagi i badania, autor zazwyczaj się wcale nie wdaje; on ułożył niby kwestyonaryusz o widmach, topielcach, dziwożonach i t. d. i przystępuje z nim do poetów polskich i zapisuje ile który z nich ludowych tych ingrediencyi spożytkował; jest to niby statystyka pieśni i motywów gminnych w poezyi artystycznej. Chociaż i tu nie obeszło się bez dziwnych niekonsekwencyi. Zapytany, jakimi normami kierował się przy wyborze poetów, odpowiedział autor, że wybierał rzeczy posiadające jakąkolwiek wartość estetyczną, tymczasem nie, znachodzimy bowiem w wyborze jego rzeczy, nie wytrzymujące żadnej krytyki estetycznej a brak rzeczy lepszych. Omawia np. Witwickiego, »Lesława« Zmorskiego, nawet, prawda, że tylko w uzupełnieniu, porusza z martwych najniepotrzebniej Grotta Spasowskiego, ale pomija np. Wolskiego, Czajkowskiego i i. a przeciwieź »Ojciec Hilary« stokroć ciekawszy od niemądrego Lesława, najdzikszego wybryku rozczochranego romantyzmu. Nie pomoże mu też wymówka, że Pana Balcera Konopnickiej nie uwzględnił dlatego, bo nieskończony, skoro to co dawno już ogłoszono, wystarcza najzupełniej do trafnej oceny dzieła, ciekawszego i ważniejszego niż dziesiątki numerów, figurujących u. p. Zdziarskiego.

Praca nie jest organiczna; nie przedstawia żadnej całości, ciągłości; jest to zlepek, luźne zeszyte szkiców, które najdowolniej dodawać lub odciągać można, nie naruszając ramek. Luźność budowy oddziaływa fatalnie na styl i wykład; szkice pojawiały się nieraz oddzielnie po rozmaitych czasopismach; zaokrąglenia całości, potrzebne tam, powtórzono tu zbytecznie; wykład monotony, coraz pojawia się n. p. pytanie: czyż nie widzimy na wsi tego i tego i t. p... styl miejscami zaniedbany.

Wysypaliśmy cały wór zarzutów; dodajmyż na usprawiedliwienie autora, że to jego pierwsza praca, — pierwsze koty za płoty, twierdzimy i o własnych pracach; dalej, że to pierwsza praca większa, systematyczniejsza na tem polu, na którym prócz przyczynków dorywczych nic dotąd nie było; że temat bardzo wdzięczny i ważny a u nas traktowany po macoszemu. Ceni się więc autorowi, że puścił się na nowe tory; że zestawił wiele ciekawych, choć zewnętrznych, rysów i szczegółów; że zajął się żywo swoim przedmiotem, że pokusił się o rzecz wielką. Witamy w nim siłę obiecującą, przy rzutkości, dobrej woli, pilności, jakie już ukazał, życzyć mu wypada, aby wnikał w rzeczy głębiej, obejmował je wszechstronniej i silił się na piękniejsze ich wydanie.

Aleksander Brückner.